

Ostatni tom niesamowitej
trylogii fantasy

A
VOW
SO
BOLD
AND
DEADLY

BRIGID KEMMERER



Tytuł oryginału
A Vow So Bold and Deadly
Copyright © 2021 by Brigid Kemmerer
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo Nowe Strony
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Agnieszka Chybińska
Korekta:
Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska
Katarzyna Olchoway
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-901-1

BRIGID KEMMERER

**A VOW SO BOLD
AND DEADLY**

THE CURSEBREAKER #3

**TŁUMACZENIE
MAGDALENA OSAK**

OŚWIĘCIM 2022

ROZDZIAŁ PIERWSZY

GREY

Pogoda zaczęła się zmieniać, wzmógł się zimny wiatr nadciągający z gór i wślizgnął się wprost pod moją kurtkę. W Syhl Shallow jest zimniej niż byłoby w Emberfall, ale minęło już tyle czasu, odkąd odczuwałem stopniowe przejście jesieni w zimę, że rozkoszowałem się tą zmianą.

Inni zgromadzili się wokół centralnego kominka płonącego w głównej sali Kryształowego Pałacu, popijając pierwszą zimową partię wina, ale Iisak nienawidzi ciepła, więc ja stawiam czoła panującym na werandzie zimnu i ciemności, żeby pograć w kości ze scraverem. Jedyne płomień, jaki się tu pali, to ten świecy w szklanym słoju stojącym na stole pomiędzy nami.

Iisak potrząsa srebrnymi kośćmi w dłoniach, a potem wyrzuca je na stół.

– Cholera jasna – mamroczę, kiedy oceniam jego rzut. Jestem dobry w kartach, ale zdaje się, że kości mnie nienawidzą. W grze w karty jest element strategii, wyboru, ale kośćmi rządzi nic więcej jak tylko przypadek. Rzucam monetę na stół, uznając jego wygraną.

Iisak się uśmiecha i podczas gdy ciemność maluje jego czarne oczy i szarą skórę jeszcze ciemniejszymi odcieniami, jego kły lśnią w świetle księżyca.

Chowa monetę do kieszeni, ale pewnie odda ją później Tycho. Rozpieszcza chłopaka jak stara babcia. Albo jak ojciec, który tęskni za kiedyś utraconym synem.

– Gdzie jest twoja młoda królowa? – pyta.

- Lia Mara je kolację w jednym ze swoich domów królewskich.
- Bez ciebie?
- Poprosili o prywatną audiencję, a ona ma obowiązek ich uszczęśliwić.

Rody Królewskie wywierały presję na poprzedniej królowej przed tym, jak ją zabito, ale Karis Luran rządziła twardą ręką i potrafiła utrzymać ich w ryzach. Teraz, kiedy Lia Mara jest u władzy, a Syhl Shallow rozpaczliwie potrzebuje zapasów, presja, aby znaleźć szlaki handlowe przez Emberfall, jeszcze się podwoiła. Zwłaszcza że Lia Mara nie chce kontynuować twardych rządów swojej matki.

Wzruszam ramionami i zbieram kości.

- Nie każdemu tutaj odpowiada magia, Iisak.
- Domyśliłem się tego po reakcji tłumu, Wasza Wysokość.
- Rozgląda się po zacienionej werandzie, która jest osłonięta od wzroku strażników stojących przy drzwiach.
- No wiesz – odpowiadam wymijająco. – Zimno dzisiaj. – Ale ma rację, to pewnie przez magię.

Dogaduję się z większością straży i żołnierzy w Syhl Shallow, ale tutaj panuje między nami dystans, którego przyczyn nie mogę dokładnie określić. No i nieufność. Na początku myślałem, że to przez to, że uważali mnie za wiernego Emberfall i dlatego, że stałem po stronie Lii Mary, gdy zabiła swoją matkę, aby objąć tron.

Ale z czasem ta nieufność zaczęła być coraz bardziej widoczna, gęstniała za każdym razem, jak leczyłem jakiś uraz albo odpędzałem przeciwnika na polu treningowym. Była też widoczna, kiedy wchodziłem do zbrojowni, by odłożyć swoją broń, a rozmowy nagle cichły albo małe grupki się rozpraszały.

Silny podmuch wiatru przetacza się przez werandę, gasząc świecę.

Czuje, jak przechodzi mnie dreszcz.

- Jak już mówiłem...

– Powinniśmy skorzystać z okazji, że jesteśmy sami – oznajmia Iisak, a jego głos jest niższy, cichszy i pozostający poza zasięgiem uszu moich strażników.

Unoszę palec nad świecą i zaczynam kręcić nim kółka, pozwalając gwiazdom w swojej krwi tańczyć pod opuszkami palców. To, co kiedyś było wyzwaniem, teraz nie wymaga wysiłku. Płomień znów ożywa.

– Myślałem, że właśnie korzystamy.

– Nie potrzebuję już więcej twoich monet.

Uśmiecham się.

– No cóż, to dobrze, bo nie mam ich za dużo.

Nie uśmiecha się w odpowiedzi, więc i ja przybieram poważniejszy wyraz twarzy. Iisak jest królem na własnych zasadach, chociaż przysiągł mi służyć przez rok. Został uwięziony w pułapce w Emberfall, a Karis Luran trzymała go na łańcuchu. Proponowałem wiele razy, że go uwolnię ale on zawsze odmawiał. Nie wiem, czy zasłużyłem na taką lojalność, zwłaszcza od kiedy wiem, co utracił: najpierw syna, który zaginął, a później tron w Ishellasie. Kiedy zabiega o moją uwagę, staram się, jak mogę, żeby mu ją okazać.

– Czego potrzebujesz? – dociekam.

– Nie tylko mieszkańcy Syhl Shallow boją się magii. – Marszczę brwi. Mówi o Rhenie, moim bracie.

Za każdym razem, jak o tym pomyślę, czuję ucisk w środku.

– Kiedyś powiedziałeś, że nie chcesz być z nim w stanie wojny – mówi Iisak.

Spoglądam na kości do gry w swojej ręce i obracam je pomiędzy palcami.

– Ciągle nie chcę.

– Zacząłeś przygotowywać wojska w imieniu Lii Mary.

Zamykam w dłoni srebrne sześciiany.

– Tak.

– Skarbce Syhl Shallow zaczęły się opróżniać. Najprawdopodobniej będziesz miał tylko jedną szansę, aby się mu przeciwstawić. Straty po ostatniej bitwie z Emberfall były wystarczająco duże za sprawą Księcia Rhena-potwora. Drugi najazd nie będzie możliwy. – Przerzywa. – A ty dałeś mu sześćdziesiąt dni do następnej bitwy.

– Wiem.

– Nieważne jak bardzo chcesz chronić życie poddanych, te walki nie obędą się bez strat.

– To też wiem.

Następny podmuch wiatru przelatuje przez werandę, ponownie zdmuchując płomień świecy. Tym razem ten wiatr przywołał Iisak. Nauczyłem się wyczuwać jego magię, i to, jak żyje w powietrzu, tak jak moja żyje w mojej krwi.

Spojrzałem na niego i przywołałem płomień z powrotem.

Nadciąga kolejny podmuch, a ja mrużę oczy. Iisak zawsze przegina. Kiedy zacząłem uczyć się kontrolować magię, było to dla mnie na początku frustrujące, ale zacząłem czerpać radość z tego wyzwania. Trzymam palec prosto, a płomień zmagają się z powietrzem, żeby się utrzymać. Gwiazdy pojawiają się w moim polu widzenia, podczas gdy staram się utrzymać magię w miejscu. Wiatr przybrał tak na sile, że aż szczypie mnie w oczy i porywa mój płaszcz. Skrzydła Iisaka rozbłyskują, ale płomień nie gaśnie.

– Pamiętasz, że mówiłem, że mi zimno? – przypominam.

Znow się uśmiecha i pozwala, aby wiatr zawirował i znikł.

Po nagłym zniknięciu jego magii, płomień na chwilę się zwiększa, przez co wosk zaczyna spływać po bokach świecy i w tym momencie ja również odpuszczam.

– Może byłoby dobrze, gdybyśmy pokazali podwładnym Lii Mary, jak użyteczna może być magia – oświadcza.

Myślę o ludziach, którzy zostali uleczeni przez moją moc. Sposób, w jaki byłem w stanie utrzymać wrogów z dala od sie-

bie, a także od każdego walczącego razem ze mną, choć o wiele mniej sprawnie.

– Już to zrobiłem – mówię.

– Nie mam na myśli tego, żebyś tylko wzmocnił swoje siły obronne.

Obserwuję go uważnie.

– Masz na myśli to, żebym użył magii przeciwko Rhenowi. – Robię pauzę. – Dokładnie tego się boi.

– Powiedziałeś mu, że wysyłasz wojsko. Będzie przygotowany na odwet, a także gotowy na walkę z oddali, tak jak to mają w zwyczaju królowie.

Ale pozostanie bezbronny wobec magii.

Jestem tego pewien, bo już kiedyś tak było.

– Rhen cię zna – zauważa Iisak. – Spodziewa się przemocy. Spodziewa się zbrojnej napaści. Spodziewa się skutecznego, brutalnego ataku, zupełnie innego od tego, jaki został wysłany przez Karis Luran. Zgromadziłeś armię i równie dobrze możesz złożyć przysięgę.

– Nie lekceważ go. – Myślę o bliźnach po bacie na moich plecach. Na plecach Tycho. – Przyparty do muru, Rhen potrafi być bardzo okrutny.

– Tak, Wasza Wysokość. – Iisak sprawia, że płomień znów migocze, odbijając się w jego czarnych ślepiach. – Ty też potrafisz.

ROZDZIAŁ DRUGI

RHEN

Po raz kolejny jesień zawitała do zamku Ironrose. Pierwszy zimny podmuch wiatru tego sezonu wtargnął przez okno i spowodował, że zadrżałem. Nie potrzebowałem ognia o poranku od miesięcy, ale dziś zaczyna być czuć mróz w powietrzu i mam ochotę rozkazać służącemu, by rozpałił na palenisku.

Ale tego nie robię.

Praktycznie od zawsze byłem przerażony samą myślą o początku sezonu, bo ten oznaczał, że klątwa znów się rozpoczęła. Ponownie będę miał osiemnaście lat i znów zostanę uwięziony w niekończącej się powtórce jesieni. Będę sam z Greyem, moim poprzednim dowódcą straży, próbując znaleźć dziewczynę, która pomogłaby zdjąć ze mnie klątwę dręczącą mnie i całe Emberfall.

Tej jesieni Greya nie ma.

Tej jesieni posiadam u swojego boku dziewczynę.

Tej jesieni myślę, że po raz pierwszy mam dziewiętnaście lat.

Klątwa została złamana.

Nie czuję tego.

Lilith, wiedźma, która wcześniej rzuciła na mnie przekleństwo, teraz więzi mnie w inny sposób.

Harper, dziewczyna, która zdjęła klątwę, „Księżniczka Disi”, która przysięgła pomóc moim poddanym, właśnie wymachuje mieczem na dziedzińcu pod moim oknem razem z Zo, jej najbliższą przyjaciółką. Nie odbiorę Harper najlepszej przyjaciółki, ale nie mogę mieć strażnika, który pokazuje podzieloną lojalność.

Napięcie jest już na wystarczająco wysokim poziomie.

Harper i Zo rozłączają się, dysząc ciężko, lecz Harper niemal natychmiast z powrotem wraca do pozycji.

Wywołuje to we mnie uśmiech. Porażenie mózgowe sprawia, że szermierka jest dla niej wymagającym zadaniem – niektórzy powiedzieliby *niemożliwym* – ale Harper jest najbardziej zdeterminowaną osobą, jaką znam.

Cichy głos przemawia do mnie z tyłu:

– Och, Wasza Wysokość, to takie urocze, że Harper myśli, że zdoła być w tym najlepsza.

Mój uśmiech gaśnie, ale nie odwracam się od okna.

– Lady Lilith.

– Proszę o wybaczenie, że przerwałam pańskie rozważania – oznajmia. Nie odzywam się. Nie muszę jej niczego wybaczać.

– Zastanawiam się, jak zdoła opłacić powrót do swojego Disi, jeśli przegrasz walkę z najeźdźcami z Syhl Shallow.

Nie poruszam się nawet o milimetr. Często grozi, że zabierze Harper z powrotem do Waszyngtonu DC, gdzie nigdy jej nie znajdę. Gdzie Harper nie będzie miała na kim ani na czym polegać, ani jak wrócić do Emberfall.

Lilith ignoruje moje milczenie.

– Nie powinienes przygotowywać się do wojny?

Tak, to wysoce prawdopodobne, że powinienem. Grey dał mi sześćdziesiąt dni na oddanie władzy nad Emberfall przed tym, jak pomoże Lii Marze odebrać mi je siłą. Przebywa teraz w Syhl Shallow, przygotowując armię przeciwko mnie. Nie mam wcale pewności, że jego motywacją jest pozyskanie zapasów – wiem, że kraj desperacko potrzebuje dostępu do szlaku handlowego – czy kieruje nim chęć objęcia tronu, którego już kiedyś się wyrzekł.

Tak czy inaczej zaatakuj Emberfall. Zaatakuj mnie.

– Jestem gotowy – oświadczam.

– Nie widzę żadnych gromadzących się wojsk. Żadnych dowódców planujących w twoich salach wojennych. Żadnych...

– Teraz jesteś strategiem wojennym, Lilith?

– Wiem, jak wygląda wojna.

Mam ochotę błagać ją, żeby odeszła, ale to tylko sprawi, że będzie się ociągać. Kiedy Grey był uwięziony tutaj ze mną, pocieszał mnie fakt, że nie cierpię w samotności.

Teraz jestem sam i jest to takie... bolesne.

Harper i Zo znów ćwiczą na dziedzińcu walkę na miecze.

– Nie ścigaj jej ostrza, moja pani – nawołuję.

Rozdzielają się i Harper spogląda w górę zdziwiona. Jej brązowe kręcone włosy są zaplecione w niesforny warkocz przewieszony przez ramię, ubrana jest w skórzane ochraniacze oraz pozłacany napierśnik, jakby była stworzona do trzymania broni i przynależenia do rodziny królewskiej. Wygląda zupełnie inaczej od tej zmęczonej i brudnej dziewczyny, którą Grey przywłókł z Waszyngtonu wiele miesięcy temu. Teraz jest wojowniczą księżniczką, z głęboką blizną na policzku i drugą biegnącą przez jej talię, obie powstały dzięki uprzejmości tej okropnej wiedźmy stojącej za mną.

Kiedy Harper na mnie patrzy, jej wzrok zawsze bada rysy mojej twarzy, jakby podejrzewała, że coś ukrywam. Tak, jakby była na mnie wkurzona, nawet jeśli tego nie wyraża.

Lilith czeka w cieniu za moimi plecami. Raz zdarzyło się, że Harper zaprosiła mnie do swojej komnaty aby ochronić mnie przed tą wiedźmą. Chciałbym, żeby znów tak zrobiła.

Od miesiący nie przebywałem w jej komnatach. Za dużo jest między nami niedopowiedzeń.

– Nie wiedziałam, że mnie obserwujesz – oświadcza Harper, chwytając miecz do pochwy, jakby była niezadowolona z tego powodu.

– Tylko przez chwilę. – Waham się. – Wybacz mi.

Jak tylko wypowiadam te słowa, marzę, aby je cofnąć. To brzmi, jakbym przeproszał za coś innego. Może i tak jest.

Musiła słyszeć ciężar w moim tonie, bo marszczy brwi.

– Obudziłam cię?

Tak jakbym kiedykolwiek mógł spać.

– Nie.

Ona wpatruje się we mnie stojącego na górze, a ja wpatruję się w nią na dole i chciałbym odkryć te wszystkie tajemnice wiszące między nami. Chciałbym jej powiedzieć o Lilith. Chciałbym zdobyć jej wybaczenie i odzyskać zaufanie.

Wolałbym cofnąć tyle rzeczy.

– Nie wiem, co masz na myśli – mówi. – O ściganiu jej ostrza.

– Mogę przyjść i ci pokazać – proponuję.

Jej twarz na chwilę nieruchomieje. Serce zatrzymuje się mojej piersi. Oczekuję, że odmówi, bo już wcześniej tak robiła, ale wtedy ona odpowiada:

– No dobrze, zejść na dół.

Moje serce podskakuje – do czasu, aż Lilith odzywa się za mną:

– Tak – mówi. – Idź, Wasza Wysokość. Pokaż jej, jaką moc posiada twoja broń.

Obracam się i patrzę na nią gniewnie.

– Zostaw ją w spokoju, Lady Lilith – szepczę wściekle. – Jeśli tak bardzo niepokoją cię moje przygotowania do wojny, to może znajdź sobie jakieś zajęcie, i przydad się na coś, zamiast dręczyć mnie swoimi dziecinnymi rozgrywkami.

Śmieje się.

– Jak pan sobie życzy, książę Rhenie.

Wyciąga rękę, jakby chciała dotknąć mojego policzka, a ja odskakuję do tyłu, wpadając na ścianę. Jej dotyk może poparzyć jak ogień – albo gorzej.

Uśmiech Lilith rozszerza się jeszcze bardziej. Zaciskam palce w pięści, ale ona znika.

Z dziedzińca na dole słyszę, jak Harper woła:

– Rhen?

Oddycham nerwowo i wracam do okna. Słońce pokazało się już na niebie, malując jej ciemne włosy pasemkami złota i czerwieni.

Powinienem przygotowywać się do wojny, ale czuję, jakbym właśnie brał udział w jednej z nich.

– Pozwól, że się ubiorę – wołam. – Zaraz zejść na dół.

ROZDZIAŁ TRZECI

HARPER

Jestem zaskoczona, że Rhen schodzi na dół. Szczerze mówiąc, jestem zaskoczona, że w ogóle patrzył. Odkąd Grey dał mu ultimatum, Rhen ukrywał się na spotkaniach z głównymi dowódcami z odległych miast, z doradcami wojskowymi albo ze Strażą Królewską.

Pasuje mi to. Kiedy jestem blisko niego, mała kulka gniewu pali mnie w brzuchu i nic nie może jej ugasić.

Gniew sprawia, że czuję się winna. Wszystko, co robi on – robi dla królestwa. Dla swoich poddanych. Bycie księciem – bycie królem – wymaga poświęceń i podejmowania trudnych decyzji.

Nieważne, ile razy sobie o tym przypominam, wciąż nie mogę zapomnieć, co zrobił Greyowi i Tycho.

Nie mogę zapomnieć, że wróciłam tutaj, zamiast jechać z moim bratem.

Zamiast jechać z Greyem.

Odwracam się do Zo, ale ona już schowała miecz i patrzy na mnie w napięciu.

– Powinnam wrócić do swojej kwatery.

Nie chce przebywać tutaj, koło Rhena.

Waham się, a później marszczę brwi. Zo przybyła do zamku kilka miesięcy temu, kiedy Rhen próbował zmobilizować swoich poddanych do obrony Emberfall przed najazdem z Syhl Shallow.

Była uczennicą Mistrza Pieśni w porcie Silvermoon, ale posiadała umiejętności w łucznictwie i walce mieczem, więc ubiegała

się o dostanie się do Straży Królewskiej – i Grey ją przyjął, a następnie przydzielił do mnie jako moją ochronę osobistą.

Od razu zostałyśmy przyjaciółkami – w sumie była moją pierwszą przyjaciółką, odkąd porzuciłam chaotyczne życie w Waszyngtonie. Jest bystra i silna, ma sarkastyczne poczucie humoru. Czasem bywało tak, że nie kładłam się do późna, kiedy ona stacjonowała pod moimi drzwiami. Zastanawialiśmy się, co stało się z Greyem po tym, jak złamano kłótwę, albo szeptałyśmy, powtarzając plotki o zaginionym następcy tronu, albo dumałyśmy, co stanie się z Emberfall, jak Syhl Shallow znów zaatakuje.

Potem znaleziono Greya ukrywającego się w innym mieście. Najprawdopodobniej znał tożsamość zaginionego następcy tronu – ale nie chciał tego zdradzić Rhenowi. Ten torturował go, aby zdobyć tę informację – i udało mu się, ale nie tak, jakby chciał. Grey znał tożsamość następcy, bo to on był starszym bratem Rhena. Był magiem z magią płynącą w jego krwi. Był następcą tronu.

Nigdy wcześniej o tym nie wiedział. Rhen też nie.

Pomogłam Greyowi uciec po tym, jak Rhen go torturował.

Zo pomogła mnie.

Kosztowało ją to stanowisko w Straży Królewskiej. Grey kiedyś mi powiedział, że jego strażnicy wyrzekają się swojej rodziny i związków właśnie z tego powodu. Była zaprzysiężona Rhenowi – ale pracowała dla mnie. Rhen nie traktuje jej ozięble, jest na to zbyt dyplomatyczny, ale jest teraz między nimi zdra. Tak, jak ta kulka gniewu, która nie chce zniknąć i nie jestem pewna, czy kiedykolwiek złagodnieje.

Chcę poprosić Zo, aby została, ponieważ każdy moment, który spędzam z Rhenem, wydaje się być drażliwy. Ale proszenie jej o to byłoby samolubne.

Poproszenie jej, aby pomogła Greyowi też pewnie było samolubne. Jesteśmy z Zo przyjaciółkami ale ona była moją strażniczką. Czy pomogła mi, bo się przyjaźnimy, czy wypełniała swój

obowiązek? Nie jestem pewna, czy ma to jakiegokolwiek znaczenie. Pomogła mi a teraz została bez pracy, którą tak kochała.

Rhen nie jest bez serca. Zapłacił jej za rok z góry i napisał list polecający, a dziewczyna teraz trzyma go u siebie w kwaterze – ale nie odeszła, a on jej nie wyrzucił.

Chciała być strażniczką. Porzuciła swoją praktykę. Twierdzi, że nie chce mnie teraz zostawiać samej, gdy wszystko jest takie niepewne, ale część mnie wciąż się zastanawia, czy nie chce wrócić do domu, dźwigając na plecach ciężar dokonanych wyborów. Dokonanych przeze mnie wyborów.

Za długo zwlekałam. Rhen wychodzi przez drzwi na dziedziniec, a za nim podąża dwóch strażników. Jest wysoki i zachwycający z tymi blond włosami i brązowymi oczami. Jego ubrania są zawsze precyzyjnie wykończone, od ozdobnej rękawicy miecza przy jego boku aż do ręcznie robionych srebrnych guzików jego kurtki. Jego ruchy są pewne, pełne sportowej gracji, nie ma w nim zawahania, gdy mocno stawia kroki. Porusza się jak książę. Jak król. Człowiek urodzony, aby rządzić.

Dostrzegam delikatne zmiany. Cienie pod jego oczami stały się ciemniejsze. Krawędzie żuchwy wydają się ostrzejsze, a kości policzkowe bardziej widoczne. W ciągu ostatnich tygodni niepokój zakorzenił się w jego oczach.

Jego straż ustawia się pod ścianą, kiedy on kroczy przez dziedziniec w naszym kierunku. Zo wzdycha.

– Przepraszam – szepczę do niej.

– Głupstwo. – Kłania się Rhenowi, pomimo tego, że ma na sobie spodnie i zbroję.

– Wasza Wysokość.

– Zo – odpowiada chłodno książę, po czym zwraca wzrok na mnie. – Moja pani.

Nabieram powietrza, aby złagodzić to napięcie między nimi, ale Zo się odzywa:

– Jeśli mi wybaczysz, miałam właśnie wrócić do swoich kwater.

– Oczywiście – odpowiada Rhen.

Kiedy odchodzi, ja przygryzam wargę.

– Ucieka przede mną – rzuca mężczyzna, nie wyczuwam w tych słowach pytania.

Natychmiast się najeżam.

– Ona nie ucieka.

– To wyglądało dokładnie na odwrot.

Wow. Ktoś zachowuje się dokładnie jak palant.

– Zo ma prawo być zła, Rhen

– Ja też.

To powstrzymuje mnie przed powiedzeniem tego, co zamierałam. Nie wiedziałam, że wciąż jest zły na Zo. Zastanawiam się, czy wciąż jest zły na mnie i nie jestem jedyna, której w brzuchu płonie kula gniewu.

Przed tym, jak mogę go o to spytać, on wyciąga swój miecz.

– Pokaż mi, czego się nauczyłaś.

Kładę rękę na rękojeści, ale nie wyciągam miecza. Nie jestem do końca pewna dlaczego – zwłaszcza że sama poprosiłam go, aby mi pokazał te ruchy. Może dlatego, że powiedział to w formie rozkazu. Może dlatego, że mam wrażenie, że jest bojowo nastawiony. Tak czy owak, nie chcę się z nim mierzyć z bronią w rękę.

Spoglądam w bok.

– Nie chcę już tego robić. – Odwracam się w kierunku drzwi, przez które on przeszedł kilka chwil temu. – Powinnam iść się przebrać przed śniadaniem.

Słyszę, jak chowa swój miecz, i po chwili czuję, jak łąpie mnie delikatnie za ramię.

– Proszę.

To jest takie łamiące opór słowo. Desperackie słowo, które wierci malutką dziurę w mojej kulce gniewu.

– Proszę – powtarza, a jego głos brzmi tak delikatnie. – Proszę, Harper.

Posiada umiejętność magicznego wypowiedzienia mojego imienia, jego akcent zmiękcza każde „r” w moim imieniu i zmienia kilka sylab w ciche warczenie, a zarazem pieśczętę dla ucha, ale to nie to przykuwa moją uwagę. To jego *proszę*. Jest koronowanym księciem. Przyszłym królem. On nie błaga.

– Proszę co? – pytam cicho.

– Proszę, zostań.

Chodzi mu o tę chwilę, ale ja czuję, że to coś więcej, Coś głębszego.

Nagle coś sobie przypominam, sytuację sprzed roku. Moja mama już była chora, rak zajął już płuca, a tata wydał wszystkie nasze oszczędności, próbując pokryć to, czego nie pokryło ubezpieczenie. Podjął złe decyzje, aby zdobyć pieniądze, dokonał wyborów, które naraziły naszą rodzinę na niebezpieczeństwo. Kiedy mama się o wszystkim dowiedziała, kazała mnie i Jake’owi spakować swoje rzeczy. Tata siedział przy stole w kuchni i płakał, błagając ją, aby została. Pamiętam, jak mój straszny brat chował swoje rzeczy do worka marynarskiego, podczas gdy ja siedziałam na jego łóżku i wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Wszystko będzie dobrze, Harp. – Ciągłe powtarzał Jake. – Tylko weź swoje rzeczy.

Nie było dobrze. Nic wtedy nie było dobrze. W tamtej chwili myśl o odejściu mnie przerażała. Pamiętam, że czułam ulgę, kiedy mama dała się ubłagać, żebyśmy zostali. Żeby ona została.

Później, kiedy sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót, pamiętam, że żałowałam jej decyzji.

Wpatruję się w oczy Rhena, zastanawiając, czy podejmuję te same decyzje. Jake odszedł z Greyem. Mój brat będzie po przeciwnej stronie na tej wojnie.

Nabieram powietrza i głośno wzdycham.

– Nie chcę walczyć.

Nie mówię o mieczu i myślę, że on to wie. Rhen potakuje ruchem głowy.

– Przejdziemy się zamiast tego?

Waham się.

– Okej.

Oferuje swoje ramię, a ja je przyjmuję.